

Moja Tabula Rasa

W wiecznym stawaniu się ciemność zamienia się w światło, światło zamienia się w ciemność, dobro i zło nie mają swojej własnej natury. Ogon zjadany jest przez paszczę węża.

A poza dobrem i złem jest świat, którego poszukujemy z determinacją w tej tragikomedii, jaką jest życie.

Tam gdzie aspekt kobiecy z męskim w harmonii się łączy, umysł słucha sera, a serce umysłu.

Rozumiem

Chwila, a w niej zawarta tajemnica wieczności.

Ulotne odbicie w lustrze, gest, grymas twarzy.

Cień, a może rzeczywistość?

Kto nadaje sens mojej egzystencji?

Czy Ty, dla którego stanowią ZWIERCIADŁO, który widzisz we mnie odbicie swoich oczekiwań, wyobrażeń?

Czy to ja, odnajdując się w twoim spojrzeniu, określam, kim jestem?

Ty jesteś częścią mnie, a ja częścią Ciebie.

Nie należymy do siebie, ani do nikogo,

życiem jedynie będąc i wieczną przemianą.

Czy odejdziesz przede mną, czy odejdziesz po mnie

- nie ma to już znaczenia.

Jest coś, co zawsze trwa bez względu na formę.

*

Czas mija nieubłaganie...

Próbuję istnieć w Tu i Teraz.

Trzeba nauczyć się być Nikim.

Gdy ucichną pragnienia

stanę się ZWIERCIADŁEM,

w którym Inny ujrzy swoją twarz.

Gdy pozostanie już tylko ten jeden, jedyny dzień, a jutro następny, jedyny dzień, i po jutrze...

trwanie stanie się radością,

radość zamieni się w płacz,

i w chwili ostatecznej zrozumieniem,

że radość i smutek są tym samym w obliczu wieczności.

Gdy mój wszechświat milczy,

w samotności staję się bezmiarem kosmosu.

W tej gwiazdnej przestrzeni nie ma życia.

Przemierzam ją, szukając miejsca, na którym będę mogła postawić stopy, spragnione fundamentu.

Jest we mnie gorąca namiętność i krzyk,

I rozpad, na przemian z budowaniem.

Stwarzam siebie wciąż na nowo,

moja tożsamość nie chce być jedynie ZWIERCIADŁEM

w oczach innych,

Pragnie się wydobyć ze świata materii.

Ta podróż zdaje się nie mieć końca,

jest wiecznym stawaniem się.

Zawieszeni w czasie i przestrzeni,
uwięzieni w dualistycznym świetle,
przeglądając się w błękitnym ZWIERCADLE,
błądzimy.
Próbujemy dokonać wyboru,
pomiędzy światłem, a ciemnością, dobrem, a złem.
Nie przyjmujemy do wiadomości,
że ta droga nigdzie nas nie doprowadzi.
Wciąż stawiamy te same pytania
i pełni nadziei, kroczymy naprzód.
Z popiołów naszych niespełnionych pragnień
wyłania się niepostrzegalny zmysłami Feniks,
Gdy nadejdzie godzina ostateczna,
wzniesie się ponad przemijalne.

Szata Dejaniry

Od wielu lat tkąła dla niego sweter. Zaczęła zaraz po ślubie. Wydawało jej się, że każdy splot wykonany przez nią jest magicznym, wiążącym ich węzłem, że wyraża w nim całe swoje uczucie. Gdy była w ciąży..., po urodzeniu dziecka..., gdy czekała na niego wieczorami, aż przyjdzie zmęczony z pracy....
Tkanie swetra stało się jej codziennym rytuałem. Mijały lata, a ona ciągle robiła dla niego sweter. Powoli zamykał się w sobie, stawał się milczący, przestał pracować i spotykać się z przyjaciółmi. Pewnego dnia wyszedł z domu i nie wracał przez cały tydzień. Starła się dziergać intensywniej, wkładając w to więcej uczucia i energii. Miała nadzieję, że w ten sposób przywoła go do siebie. Gdy skończyła, pojawił się w drzwiach. Powiedział, że przyszedł tylko po swoje rzeczy, że odchodzi do innej. Spakował walizkę. W milczeniu podała mu sweter. Założył go. Wyszedł bez pożegnania. Usiadła na krześle. Nagle usłyszała pisk opon i krzyki przerażonych ludzi. Wiedziała, że to on. Poczula ulgę.
Przecież nie mogła pozwolić mu tak odejść.

Litość

Litość jest dumna i pewna siebie, ubiera się elegancko i schludnie, jest zadbana, kulturalna, elokwentna, dąży do doskonałości, świetnie sobie radzi w każdej sytuacji, ma dobrą posadę, pokażne konto, mieszka w chronionym apartamencie.
Litość żywi się łzami ofiar plag współczesnego świata.
AIDS, przemoc, akty terroru, nędza, głód, kataklizmy nadają jej życiu sens, dba, więc o to, aby te tematy były szeroko nagłaśniane w mediach.
Usiłuje zapobiec konstruktywnym rozwiązaniom światowych problemów, dlatego często robi karierę polityczną.
Litość aktywnie uczestniczy w działalności instytucji zajmujących się problemami społecznymi: bezrobociem, ubóstwem, prostytutką wśród młodocianych, przemocą w rodzinie, alkoholizmem, pedofilią w Internecie, mobbingiem w zakładach pracy, samotnym macierzyństwem, ofiarami rządów totalitarnych, upośledzeniem psychicznym i fizycznym.
Z wielkim zaangażowaniem organizuje koncerty i aukcje charytatywne.
Litość ma poważną twarz i oczy pełne radości, czuje ogromne zadowolenie, gdy może ukryć uczucie pogardy i okazać współczucie pokrzywdzonym.
Litość lęka się tylko jednej rzeczy, że sama stanie się ofiarą, dlatego usilnie dba o swoje bezpieczeństwo, zakładając podsłuchy i kamery.
Nie chcąc stracić kontroli, zawsze atakuje pierwsza.
Umiejętnie rozpętuje konflikty zbrojne, doprowadza do kryzysów gospodarczych, zanieczyszcza wodę i powietrze.
Swoje działania tłumaczy bezpieczeństwem i interesem narodowym.
Litość, w przeciwieństwie do Empatii, czuje się bardzo samotna, lecz, wypełniając misję doprowadzenia cywilizacji do upadku, z godnością niesie swój krzyż.

Ballada dla synka

Założę ci synku malutkie buciki
byś wyruszyć w drogę mógł
i poznawał życie.
Pokażą ci w świecie
wiele strasznych rzeczy,
nie bój się i śmiało idź
tam gdzie słońce świeci.
Codziennie wyruszaj,
nie spoglądaj w przeszłość,
porzuć lęk – ja zawsze będę
bardzo blisko ciebie.
Nie odejdę nigdy,
a gdy mnie zawołasz,
odpowiem ci w śpiewie ptaków,
w szumie drzew – usłyszysz.
Z lotu ptaków czytaj
moje odpowiedzi.
Matką twoją jestem
- będę matką ziemią.
Założę ci synku malutkie buciki,
abyś mógł wyruszyć
w świat daleki, dziki.
Pójdiesz tam gdzie zechcesz,
gdzie serce poniesie.
Ja nie mogę cię zatrzymać,
każdy ma swoją ścieżkę.
Spotkamy się kiedyś,
po długiej rozłące,
w jednym sercu odnajdziemy
na ogromnej łące.
Założysz buciki swojemu synkowi
by szedł dalej i szukał tej jedynej drogi,
malutkie buciki, ze słońca utkane,
z twej miłości uplecione,
z czułością dawane.

Maria Tańcząca

Maria Tańcząca anioła miała w sercu gorącym.
Na górskiej łące tańczyła nocą.
Tak w zapomnieniu i ukojeniu co ból łagodzi.

Wracała rano, krwawiące stopy, na ziemi ślady,
już Magdaleną, przez swoich, zwana w promieniach słońca,
szaloną, grzeszną napiętnowaną.

Z wielką ufnością z wielką miłością, światu całemu
siebie dawała, nie oczekując niczego w zamian,
Ta ladacznica, córa szatana.

Tak każda świętość, w tym świecie marnym,
złem jest skalana.
I tak grzeszników światło wybawia
z mrocznych otchłani.
Anioł czy diabeł? Diabeł i anioł!

Twórcy cywilizacji

Nie budujcie zamków z białego marmuru
na piasku iluzorycznych idei.
Ile już cywilizacji upadło, ilu ludzi cierpiało nie odnajdując własnej drogi,
wierząc wam, którzy nazywaliście prawdą swoją potrzebę dominacji,
wam, którzy szukaliście wyznawców, zamykaliście ich serca i umysły,
a potem prowadziliście ich do duchowej śmierci, nie dając nic w zamian,
pozbawiając nadziei, grożąc odrzuceniem, karą.
Obiecywaliście nagrodę w raju – lecz kto mógł o tym zaświadczyć,
jak nie jedynie ślepa wiara, ślepa miłość
do stworzonych personifikacji waszego ego,
przed którymi kazaliście klęczeć w pokorze.
Nie budujcie zamków z białego marmuru,
ustrojonych drogami kamieniami bezwartościowych sądów.
Ileż obłudy, wystarczy zajrzeć pod maskę
by ujrzeć ciemność, nędzę, rozpacz, zło.
Wybudujcie złoty pałac na diamentowej skale
wewnętrznej prawdy.
Utkajcie go z promieni słońca, świecącego dla wszystkich:
nikogo nie stawiając na piedestale,
nikomu nie grożąc,
nikogo nie karząc,
nikogo nie nękając,
nikogo nie wiążąc,
nikogo nie wykorzystując,
nikogo nie odrzucając.

Twórcy przekleci

I na tych, co tak bardzo kochali, że aż dotknęli granicy.
I na tych, co tak bardzo szukali, by wiedzieć dlaczego – miejcie wzgląd.
Oni tak czuli, delikatni jak kwiaty, choć niebiańską miłością owładnięci,
demonów sferą otoczeni.
Bez zbroi i miecza cicho walczą i los ich z góry przesądzony,
gdyż nie ma nikogo na tej ziemi kto zrozumiałby,
kto by się odważył pójść za nimi,
kto by się aż tak obnażył i na ten ból zgodził.
Lecz pytam – kto ich stworzył i z jakiego świata pochodzą?
Obcy, samotni, z tęsknotą w oczach,
wśród was żyją lecz nie z wami,
a wy karmieni z ich ran, ich twórczością upojeni,
śnicie beztrosko.
I na tych, którzy wołają na pustyni
drogi przed sobą nie widząc, pokarmu nie znajdując.
I na tych, którzy pragnąc ukojenia, tak bardzo cierpią,
że tracą siłę by iść – miejcie wzgląd.
Tę granicę przekroczyć, jakaż to siła ich pcha,
by nad przepaścią, wbrew wszystkim,
wbrew sobie podążać.
I kto ich wspiera?
Jaka wiara to jest, co sprzeciwia się światu,
i przeczy regułom istnienia?
Bądźcie pochwaleni samotni wędrowcy,
niech wasz ból, bólem tworzenia
ofiarowanym światu!

Podróż w głąb siebie

W głębi serca jest ukryty – przekaz, wielka tajemnica.
Siedem gór i siedem rzek każdy człowiek musi przejść.
Pieczęciami list chroniony, by je złamać, każdy musi
siedem zasłon, siedem pęt, siedem bram bez lęku przejść
Gdy już złamię pierwszą pieczęć, ujrzy w sobie cały wszechświat,
wielką i czystą przestrzeń w blasku wirujących słońc.
Gdy drugą pieczęć otworzy czas się w wieczności rozplynie,
tak oto pokona śmierć, ten, kto tego dokona.
Gdy odpadnie trzecia pieczęć, ujrzy on miliardy istnień
do domu wędrujących w nieskończonej podróży.
Wnet czwartą pieczęć rozerwie ten, który ciemność pokonał
i z siłą się zespoli, co całe życie stwarza
Gdy piątą bramę przejdzie, zrozumie zamysł wszechrzeczy,
powróci odrodzony by prawdę nieść ludzkości.
W szóstym zwoju ukryta miłości jest tajemnica,
to siła, która budzi i która życie stwarza
I oto ostatnia – siódma, nowego dnia zapowiedź,
tak oto przebudzony napełnia Ziemię światłem.

Ballada o kamieniach

A gdy otwarto już pieczęcie,
nadjechał koń ognisto-gniady,
nienawiść globem zawładnęła,
jeźdźcowi dano żądzę władzy.
Kamienie, kamienie, kamienie,
gdzie popatrzysz zimne głązy
ludzkich twarzy,
Szkłane ptaki, które nigdy nie latały
i nigdy, nigdzie nie polecą.
A potem ludzie skamienieli,
żlebami zsunęli się w ciemność,
myśliciele, jak ptaki ze szkła,
w martwej ciszy znieruchomieli.
Kamienie, kamienie, kamienie,
gdzie popatrzysz zimne głązy
ludzkich twarzy,
Szkłane ptaki, które nigdy nie latały
i nigdy, nigdzie nie polecą.
Kto sprawi, by ptaki ożyły
I ponad murami tajemnic,
W wolności, co dusze uskrzydla,
Wzleciały, gdzie mrok nie dosięga.
Kamienie, kamienie, kamienie,
gdzie popatrzysz zimne głązy
ludzkich twarzy,
Szkłane ptaki, które nigdy nie latały
i nigdy, nigdzie nie polecą.

Eros i Thanatos

Mój ukochany aniele miłości
ukaż mi drogę do krainy twojej,
w której promienie słońca
rodzą dusze nasze,
z białego kwiatu rój istot wlatuje,
niosąc każdemu miłości przesłanie.
Na wielkim ptaku wzlecę tam,
gdzie wskażesz,
w miękkość twych skrzydeł,
w jasność oczu twoich,
które świat cały w ciszy otulają
miłością,
co przenika wszystko
i spaja w jedno to, co rozdzielone.
Mój ukochany, przybrałeś tę postać,
by moja miłość przelana z pucharu
w świat popłynęła ku każdej istocie.
Tak ją więziłam, pragnęła wolności,
w zbolałym sercu miejsca było mało
by zaistniała w całej pełni swojej.
Tak ono teraz ku wszystkim otwarte,
a róża rozkwita w promieniach poranka.
Z nasion młode pędy ku słońcu, ku prawdzie.

Moja Tabula Rasa

Gdy byłam dzieckiem dostałam w prezencie blok z białymi kartkami papieru i pudełko kredek świecowych. Jakie to było wspaniałe uczucie, stawiać kolorowe kreski i kółka na białym tle.
Pusta przestrzeń fascynowała swoimi możliwościami.
W zachwycie tworzyłam własny świat.
Myślałam wtedy, że życie też jest taką białą kartką.
Pewnego dnia ktoś zamalował tworzony przeze mnie obraz,
Ciemna farba zakryła słońce i kolorowe kwiaty,
Próbowałam użyć wszystkich możliwych kolorów,
Przywrócić dziecięcą wizję.
Na kartce pojawiło się coraz więcej tajemniczych symboli i figur stawianych przez napotkanych przeze mnie ludzi.
W gąszczu barw moje znaki przestały być widoczne.
Wyrzuciłam kredki, nie miało już sensu dalsze rysowanie na tej przestrzeni.
Po latach odwróciłam kartkę na drugą stronę, była inspirująco biała, wzięłam do ręki farby i zaczęłam malować. Z początku ostrożnie, delikatnym muśnięciem pędzla zostawiałam po sobie ślad. Na płaszczyźnie po przeciwnej stronie zaczęły pojawiać się plamy malowane przez Ciebie.
Były fascynujące, układały się w harmonijne wzory.
Byłam coraz szczęśliwsza.
To była ta długo oczekiwana wypowiedź Drugiego.
Szybko zamalowałeś całą kartkę i dla mnie nie pozostało już miejsca.
Mogłam jedynie oprawić obraz w ramy i powiesić na ścianie.
To był koniec naszej gry.

